Nr. 40. Kraków, wtorek 20 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 54.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Śmierć hr. Aehrenthala.

Umarł minister spraw zagranicznych monarchii austro-węgierskiej, umarł najwyższy jej dygnitarz, z dymisyą w rękach na parę godzin przed śmiercią. Czy hr. Aehrenthal był „austryackim Bismarkiem“, jak go wielbiciele nazwali po aneksyi, czy był tylko lepszym ministrem od dwóch swych nieudołężnych poprzedników, o to teraz niema się co sprzeczać; faktem jest, że Aehrenthal miał swoje wady, jak każdy działający w cieniu dyplomata, ale miał też swe zasługi, które nie każą o nim zapomnieć tak rychło, jak się zapomniało o żyjących jeszcze ministrach.

Gdy ówczesny baron Aehrenthal w r. 1906 objął stanowisko po Gołuchowskim, Austro-Węgry tylko na papierze były „wielkiem mocarstwem“. Dziesięć lat rządów hr. Gołuchowskiego uśpiły wszystkie funkcye monarchii, nikt się z nią nie liczył, bo w żadnej kwestyi poruszającej ludy Europy nie zabierała głosu; na Bałkanach, tej jedynej domenie pozostałego wpływu naszego państwa, miało ono tylko wrogów. O znaczeniu Austro-Węgier, państwa 45 milionowego z wielką armią i uporządkowanymi finansami, wyraził się najlepiej sojusznik i przyjaciel Wilhelm II, nazywając je po konferencyi w Algeciras „sekundantem“ swoim, a więc państwem odgrywającem drugorzędną rolę w polityce międzynarodowej. I nic dziwnego, że gdy po tylu latach upadku przyszedł człowiek, który zaimponował swoim i obcym czynem, powstała około jego osoby legenda, wynoszono go pod niebiosa, mimo że czyn ten był materyalnie ofiarą a moralnie w niczem nie przyczynił się do podniesienia znaczenia państwa.

Aneksya Bośni i Hercegowiny była tym czynem, który Aehrenthalowi przyniósł tytuł hrabiego i sławę, a w ostatecznem następstwie chorobę i śmierć. Czem w rzeczywistości była aneksya? Powiększeniem państwa nie była, ponieważ Bośnia i Hercegowina już blisko od 30 lat były nierozerwalnie z Austryą połączone i nikt, a najmniej prawna ich właścicielka Turcya, nie marzył nawet o możności oderwania jej. Przez 30 blisko lat Austro-Węgry wkładały w te kraje to co się nazywa „misyą cywilizacyjną“, tj. zarządzały nimi w myśl tradycyi i praktyk państwa militarnego, zabezpieczając sobie ich posiadanie bądź co bądź lepszą administracyą, aniżeli nią była turecka. Obudzenie się Turcyi z jednej a osłabienie Rosyi z drugiej strony było pretekstem do ogłoszenia aneksyi, a wynikiem tej formalistyki dyplomatyczno-dynastycznej było wyrzucenie kilkuset milionów na nagłe zbrojenia, była groźba wojny z Serbią i Rosyą, była polityka spotęgowanego zbrojnego pokoju, która wysysa ostatnie soki z ludności.

To jest smutny bilans polityki zmarłego ministra od r. 1908 do 1911, kiedy to w tym roku hr. Aehrenthal zdobył się na giest, który ludy austryackie za zasługę poczytywać mu będą. Nic pożądliwszego nie może być dla nieodpowiedzialnego ministra, jak „sławą wojenną“ zatrzeć wspomnienia dawniejszych błędów, tembardziej, jeżeli można to zrobić bez wielkiego ryzyka i z widokami powodzenia. W roku zeszłym, gdy Włochy zaangażowane w Afryce były niestrasznym przeciwnikiem, partya wojenna z szefem sztabu generalnego jako widomą głową na czele parła do wojny z niemi, parło do niej stronnictwo, które w nazwie swej paraduje przydomkiem „chrześcijańskiego“; parły do niej czynniki, wobec których nawet tak potężny pan, jak minister domu cesarskiego i spraw zagranicznych, jest tylko maryonetką. Ale hrabia Aehrenthal się oparł; w walce z szefem sztabu nie zawahał się zaryzykować swego tak pięknego stanowiska i zwyciężył. Z tego tytułu należy się pamięci zmarłego wdzięczność; historya nie dworska, ale ludowa, nie zapomni mu, że nie dopuścił do wojny — w fałszywym kierunku.

O „wdzięczności domu Habsburgów“ mówił już Wallenstein przed czterema blisko wiekami; potomkowie hr. Aehrenthala będą też mogli dodać komentarz do tego historycznego powiedzenia, bo dla dynastyi Aehrenthal bez kwestyi wiele zrobił, a mimo to na łożu śmierci pozbawiono go urzędu, co prawda osładzając dymisyę brylantami orderowymi.

Następca hr. Aehrenthala ma za zadanie wprowadzić do polityki zagranicznej inną — jak dyplomaci mówią — oryentacyę. Hr. Berchtold, który jako Węgier powinien mieć w pamięci rok 1849, jest przyjacielem Rosyi i w tym charakterze odbywał już jako ex-ambasador ciągłe rozjazdy między Wiedniem a Petersburgiem, aby nawiązać nici polityką aneksyjną zerwane. Nominacya ta jest nowym dowodem, że czynniki miarodajne w Austryi niczego z historyi się nie nauczyły.

Jeżeli mimo wojny rosyjsko-japońskiej, mimo rewolucyi, mimo zaangażowania się Rosyi w Chinach i Persyi, mimo odnowionego sojuszu austryacko-niemieckiego sfery dworskie, które robią u nas politykę zagraniczną, uważają za pierwszy swój obowiązek utrzymać dobre stosunki z Rosyą za wszelką cenę, nawet za cenę wyłapywania w Galicyi coraz więcej szpiegów, to nominacya hr. Berchtolda jest odpowiednią folią do tej polityki. Czy jednak w tym kierunku powinna iść polityka zewnętrzna Austro-Węgier i czy raczej nie powinna była zawrócić z południowej granicy ku północno-wschodniej, to okaże najbliższa przyszłość, kiedy po niewczasie ujawni się błąd powtórzony z lat po wojnie krymskiej, po wojnie rosyjsko-tureckiej z r. 1878 i po wojnie rosyjsko-japońskiej.

Jubileusz Zygmunta Krasińskiego.

I.

Po obchodzie stulecia urodzin Mickiewicza (w roku 1898) i Słowackiego (1909) przypada w roku bieżącym rocznica urodzin trzeciego z „trójcy wieszczów“ polskich, Zygmunta Krasińskiego. Daty owe święci społeczeństwo polskie uroczystymi jubileuszami, w których — rzecz znamienna — nie tyle podkreśla się artystyczną wielkość naszych romantyków, ile ich stanowisko ideowe, hasła praktyczne, którym hołdowali, stosunek do zagadnień społeczno-politycznych i narodowych. Jubileusze stają się lekcyami życia narodowego w dobie obecnej, wypadkami, grającymi poważną nieraz rolę w rozwoju naszej myśli politycznej i społecznej. Imiona wielkich poetów stają się symbolami pewnych idei, sztandarami haseł i kierunków. Stąd też byliśmy świadkami, jak w roku 1909 święto jubileuszowe Juliusza Słowackiego spotkało się z niejednolitem przyjęciem wśród społeczeństwa galicyjskiego. Przeciwko poecie, ostrzegającemu Polskę, iż „jej zguba w Rzymie“, wykazującemu, że „to sen na końcu pieśni — że magnaci kiedyś staną — z wiel-

KNUT HAMSUN.

Na włóczędze.

15

(Ciąg dalszy).

Pewnego wieczora starałem się spotkać Alicyę samą i z nią porozmawiać.

— Freda przyjacielem nie jesteś — rzekła.

— Cóż uczyniłem?

— Źle o nim mówiłeś.

Wtedy zaprowadziłem ją do matki i zapytałem, co ja złego o Fredzie mówiłem?

— Powiedziałeś, że trzeba się strzedz przed włóczęgami, ale Fred jest wyjątkiem i perłą — odpowiedziała.

— Ależ, matko, tego mi nie opowiedziałaś — zawołała Alicya. — Niech ci Bóg błogosławi, Nut!

Dumny i podniecony odszedłem i dobrze wykorzystałem moją pozycyę. Kiedy Fred prosił mnie później, bym znów mu co pomógł, odparłem, że nie chcę mieć nic wspólnego z tą sprawą, a powodem jest zachowanie się Alicyi.

IX.

Alicya z płaczem przyszła mnie prosić, bym więcej jeszcze dobrego rodzicom jej o Fredzie powiedział. Było to wieczorem, po skończonej robocie. Alieya stanęła tuż przy mnie, trzymając mnie za guzik od bluzy — stałem więc tak blisko niej, jak dotąd nigdy i czułem jej oddech. Szczęście to otumaniło mnie całkiem i odpowiedziałem bez związku myśli.

— O Fredzie? Dobrze więc, cóż mam zatem powiedzieć? Tak, zrobię wszystko, czego pani tylko odemnie zażąda.

Nie wiedziałem, że Fred podsłuchuje nas; ukrył się w stajni i stamtąd słuchał rozmowy.

— Cóż mam zresztą uczynić? — zapytałem. — Czy pani wie, dlaczego mnie pani prosi o to? Przecież pani chyba zauważyła, że ja sam panią kocham.

— Nie, tego nie zauważyłam — odpowiedziała. — Nigdy mi tego nie powiedziałeś.

— Powiedzieć, nie powiedziałem. Nie chciałem sięgać tak wysoko. Wiem, że jestem włóczęgą i pani niegodnym.

— Zresztą tak czy owak, to nic nie znaczy — rzekła Alicya — gdyż Fred jest tym, którego ja kocham.

— I mnie pani prosi o pomoc?

— Nie, nie — przerwała — nie mówmy już o tem.

— Czy pani nigdy nie przyszło na myśl — przerwałem — że już dość byłem niesamolubnym? Ani słowa podzięki pani mi nie rzekła za to. Gdybym teraz miał dalej tak postępować, to przechodziłoby ludzkie siły.

— Wiem, że jesteś dobry człowiek — odrzekła Alicya.

— A więcej nic?

— Owszem, jesteś także wzorowym i umiesz na wszystko właściwie patrzyć. Piszesz błyskawicznie szybko.

Tego jednak, co usłyszeć pragnąłem, że wyglądam niemal tak dobrze, jak Fred i że jestem taksamo miły, Alicya nie powiedziała.

— Czy nigdy nie mogłaby mnie pani polubić?

— Owszem — odparła — trochę, to znaczy...

— Czy pani nie sądzi — ciągnąłem dalej — że mógłbym farmę podnieść na wysoki poziom, zarobić dużo pieniędzy, a panią nosiłbym na rękach? Co zaś Fred może?

Alicya milczała.

— Pani nie wie, co ja jestem za człowiek — rzekłem tajemniczo — dając jej do zrozumienia, że nie ma pojęcia o mnie.

— Ale ja, ale ja! — zawołał Fred — wybiegając ze stajni z siennemi widłami w ręku. — Mam o tobie także wyobrażenie, że jesteś zły człowiek i drań — woła Fred ze złością — zabiję cię, jak psa.

Zląkłem się i podniosłem rękę do obrony. — Uspokój się, Fred i pozwól mi odejść — zwróciłem się do niego.

— Odejdź! Ja cię zabiję i to w tej chwili — rzekł — zwróciwszy widły ku mnie.

Alicya nie miała zamiaru wtrącać się do nas. — Nie zabijaj go — to było wszystko, co powiedziała.

— Jesteś zbój — rzekłem do Freda — i proszę cię, odłóż te widły, zbóju.

Ale Fred nie myślał ustąpić.

— Jeśli jeden krok ruszysz się z miejsca, przebiję cię — odparł.

Usiadłem na ziemi. Widziałem, że Fred jest rozwścieczony i że nic z nim nie poradzę. Wiadomo zaś, że rana od przebicia widłami goi się bardzo powoli, a czasem nie zabliźni się wcale, bałem się więc o swe życie.

— Co powiedziałeś o mnie staremu? — wołał Fred.

Dok. nast.

ką tęczą chorągwianą — otrząśnięci z wieków pleśni“, aby walczyć o ocalenie niepodległego bytu narodowego, wystąpiły galicyjskie sfery rządzące, obojętne na twórczość największego bodaj artysty, jakiego ziemia polska wydała, i genialnego władcy słowa polskiego. Jubileusz jego wyprzedziło bardzo „uczone“ dzieło najwprawniejszego z prokuratorów profesorskich, wyszukujące i dośpiewujące usterki w życiu poety; książę kościoła katolickiego nie wpuścił zwłok jego do mauzoleum narodowego, uczeni w piśmie i możni we wpływach udaremnili obchód hołdowniczy w Krakowie.

Po trzech latach jesteśmy dziś świadkami, jak owe szanowne i uczone sfery, wówczas ostrzegające społeczeństwo przed zgubnymi wpływami poezyi autora „Grobu Agamemnona“, z urzędową powagą przygotowują uroczyste święcenie rocznicy urodzin Krasińskiego. Czy o artyzm, o poezyę, o piękno chodzi w tym jubileuszu? Z odezwy, napisanej przez hr. Stanisława Tarnowskiego, dowiadujemy się, że jubileusz ma przepoić społeczeństwo polskie „nauką“ Krasińskiego, więc jego sądami i myślami historyozoficznemi, poglądem na naród i jego dzieje, przeszłość i przyszłość. Instynkt szerszych warstw społecznych, zachowujących się biernie i wyczekująco wobec przygotowań jubileuszowych, odczuwa, że uroczystości mimo wszelkich pozorów nadaje się charakter polityczny, że chce się z niej uczynić okazyę do popularyzowania uwidocznionego na nalepkach jubileuszowych hasła „Z polską szlachtą polski lud!“

Jakież to przyczyny wywołują zapał sfer klerykalno-konserwatywnych, a nieufność ogółu wobec uroczystości jubileuszowej ku czci Zygmunta Krasińskiego? Co widzą jedni a co drudzy w twórczości poety, którego pamięć tak odmienny może wywoływać odzew w społeczeństwie?

* * *

Zygmunt Krasiński, urodzony 19 lutego 1812 roku, syn generała napoleońskiego Wincentego, wychowywał się w warunkach, których los udziela niewielu tylko wybrańcom. Otoczony wszelkiemi wygodami, staranną opieką, w której może tylko serdeczności czasem brakowało, od wczesnych lat posiadał guwernerów i nauczycieli, starających się o oświetlanie i pomnażanie wiadomości wychowanka. Z życiem prawdziwem, trudami jego i zawodami, męką i szarzyzną nie zetknął się prędko; jedynie słabowitość organizmu zakłócała spokój, wyrabiając w nim silniejszą wrażliwość. Przeładowywany lekcyami i naukami, chwalony przez otoczenie, przed którem się ojciec lubił popisywać utalentowanym synem, wzrastał w atmosferze nieco sztucznej, cieplarnianej, w której się uczył wielu zagadnieniami interesować, debatować, osądzać i rozstrzygać niejedno, czego poznać nie było czasu ani warunków, a tembardziej odczuć. To gorące zaciekawienie się wszystkiem, wrażliwość na problematy życia bieżącego, której towarzyszy równocześnie silna doza doktrynerska, kierowanie się teoryami wyuczonemi i spamiętanemi, a nie wypracowanemi w sobie przez życie, a przytem wybitna oschłość uczuciowa jest znamienna dla całej pracy myślowej Krasińskiego. Stąd wczesna skłonność do retoryczności, używania górnych i lapidarnych określeń, patetycznej deklamacyi, poza którą nie krył się żaden imperatyw kategoryczny. Stąd to tak jaskrawy a czysty jakoby rozdźwięk między słowami, a czynem poety.

Pierwszym wypadkiem, który wstrząsnął do głębi Krasińskim, było zajście w uniwersytecie warszawkim w roku 1829, kiedy go znieważyli koledzy jako łamistrejka. W dniu pogrzebu senatora Bielińskiego, głośnego ongiś prezesa sądu sejmowego, który uwolnił od zarzutu zbrodni stanu członków Towarzystwa Patryotycznego mimo presyi carskiej, młodzież urządziła uroczystą manifestacyę narodową i wstrzymała się od wykładów. Poszedł do sali wykładowej jedyny tylko Krasiński, syn generała Wincentego, jedynego ongiś z sędziów sejmowych, głosującego w myśl życzeń cara za karą śmierci na oskarżonych. Koledzy go czynnie znieważyli, stąd wywiązały się zajścia, zakończone relegacyą Krasińskiego i głównego przeciwnika, Lubieńskiego z uniwersytetu.

Krasiński wyjechał na dalsze studya do Genewy i oddał się gorączkowej pracy, ale zajście warszawskie wbiło się głęboko w jego duszę, zniechęcając go do ludzi. Poczucie krzywdy potęgowało pesymistyczny pogląd na świat, którym napełniała go lektura romantyków. Tymczasem nadeszły z Polski wieści o wybuchu powstania. Nienawiść ku wrogowi, nadzieje lepszej przyszłości dla narodu pchały Krasińskiego w szeregi bojowe. Ale sprzeciwił się popędowi temu ojciec, tensam, który przed laty nakazał synowi może wbrew woli jego łamać solidarność młodzieży. Wincenty Krasiński, człowiek uparty i despotyczny, ugodowiec najskrajniejszy, wywierał na syna wpływ niezwykle silny i zazdrosny o każdą jego myśl pilnował czujnie, aby syn w niczem nie odbiegł od jego poglądów; używał najsprytniejszych argumentów, aby żywsze poczucie patryotyzmu ochłodzić i sprowadzić do swojego ugodowego stanowiska, co mu też się w znacznym stopniu powiodło. Licząc na to, że świadomość przynależności do arystokracyi, do obozu konserwatyzmu społecznego i politycznego, wszczepiana w syna od młodości nie osłabiła się w Genewie, zaczął malować powstanie jako ruch, wywołany przez garstkę antynarodowych przewrotowców, którzy pragnęli się dobrze obłowić przy ogólnym pożarze. Porównywując powstanie do rewolucyi Kościuszkowskiej, pisał: „Tamtę zaczęli obywatele, naród; tę zaś kilku cudzoziemców i dzieci. Tamta miłością ojczyzny tchnęła, ta od mordu swoich się zaczęła i od chęci zamordowania władcy, czego nigdy nie było w kartach historyi naszej.. Anarchia do najwyższego stopnia się wzniecila, rabunek i zabieranie wszystkiego jest rozkazem dziennym. Co tylko miało najgorszą konduitę, sławne z szulerstwa, pijatyk i rozboju... są na czele wszystkiego... Narodowości poznikały. Dwa kolory rządzą światem: porządek i rozruch, a to na to, żeby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci, co nie posiadają, żeby posiadali“. I tak dalej pocieszał Krasiński syna, że powstanie jest antynarodową awanturą, w której nikt uczciwy udziału nie bierze. Syn po krótkiej walce uwierzył takiemu oświetleniu ruchu narodowego; morze krwi przelanej, ogrom bohaterstw i poświęceń, najczystsze wysiłki roku 1831 — wszystko to w oczach owych legitymistycznych arystokratów przedstawiało się jako machinacya jednostek zbrodniczych. Polska wydała się Zygmuntowi Krasińskiemu nieszczęśliwą, gdy obserwował powstanie. Bolał nad nią, nie dlatego, że powstanie się nie powiodło, ale dlatego, że wogóle dojść mogło do jego wybuchu. Dziwny już tu rysuje się pogląd na bohaterskie porywy narodu, stanowisko osobliwe: te rozpaczliwe borykania się o wolność, które wywołały odzew we wszystkich szlachetnych piersiach w Europie, których niesprawiedliwy wynik wywołał bunt Mickiewicza — Konrada przeciwko Bogu — w dziewiętnastoletnim młodzieńcu dają pole sofistycznym argumentacyom i chłodnym ubolewaniom, ponieważ miał to być zamach nieposiadających na tych, co posiadali...

W „Nieboskiej Komedyi“ i „Irydyonie“ spotkamy literacki wyraz, choć złagodzony, tej niechęci posiadającego arystokraty polskiego do ruchu powstańczego; w korespondencyi z przyjacielem Anglikiem, w której można się było wyrazić bez skrępowania, pisał Zygmunt Krasiński o roku 1831: „Klubiści nas zgubili... ci nędzni szewcy, żydzi wychrzczeni i krawcy, chciwi pieniędzy, nie wiedzący nic o Polsce, ani o jej przeszłości... Poza arystokracyą niema nic w Polsce, ani zdolności, ani światła, ani poświęcenia. Nasz stan trzeci jest marnotą, nasi chłopi to maszyny. My jedyni jesteśmy ludźmi w Polsce... Radykalizm nas podniesie, aby nas obalić i wygładzić z ziemi... Pracujemy na naszą zgubę; ale mimo to pracujemy: to obowiązek nasz, a Bóg nas widzi, potem przyjdzie szubienica i wieczność“ (14 lipca 1832).

Taki sąd o bohaterach Grochowa i Stoczka, ofiarach Ostrołęki, Woli i Sybiru wydał bawiący w czasie powstania zagranicą syn wiernego carowi generała Wincentego Krasińskiego. Zaprawdę! Poza arystokracyą niemasz w Polsce poświęcenia...

Ale Krasiński pisał to szczerze, tak myślał naprawdę. Fakt przynależenia do warstwy, która samem swem istnieniem sprawia łaskę narodowi i zasługuje przez to rzetelnie na hołd i wdzięczność, zasłonił mu oczy na prawdziwą tragedyę położenia. „Beatus possidens“ zakrył w nim Polaka i człowieka. Wielkie nieporozumienie zaczęło się odtąd między nim a narodem, nieporozumienie, które przez lat dziesiątki nie zamarło, które do ponownego szczytu dojdzie w Psalmach miłości i żalu i w „Dniu dzisiejszym“, a które sprawia, że i dziś jeszcze czytelnik Krasińskiego nie może wzlotów zapału patryotycznego poety przyjmować bez pewnej nieufności. Widząc, że ten zapał jest szczery, pragnęlibyśmy, aby był czystszy, mniej zabarwiony egoizmem kastowym, aby z poza niego nie wyglądał tak natrętnie kolor błękitny rodu...

„Pracujemy na naszą zgubę... potem przyjdzie szubienica i wieczność“ — już tu widzimy wczesny wyraz obawy Krasińskiego, która z czasem przejdzie

---

N. TEFFI.

MILIONERZY.

(Z rosyjskiego przełożył J. S.).

1

Czy sądzicie państwo, że lekkiem jest życie amerykańskich milionerów?

Może je sobie tak wyobrażacie: oto wstaje rano milioner, zajmie się trocha swymi interesami, odpocznie, spożyje śniadanie, składające się z marynowanych mrówek afrykańskich i szampana, potem przespaceruje się wzdłuż wybrzeży Atlantyku własnym yachtem o pojemności pięciuset tysięcy tonn. Następuje obiad, składający się z setek dań, po obiedzie znów spacer samochodem o sile tysiąca słoni parowych. Wieczorem — bal, po balu kolacya we własnym wagonie restauracyjnym, który w przeciągu jednej nocy przemknie niewiadomo poco, niewiadomo naco wzdłuż całej Ameryki.

Gdybyście tak sądzili, bylibyście państwo w grubym błędzie.

Milioner amerykański — to prawdziwy męczennik swego położenia, przynajmniej w początkach swej karyery milionerskiej, dopóki nie zdobędzie rozgłosu. W Ameryce cały rój milionerów, każdy więc z nich stara się wybić czemś ponad zwykłą przeciętność, usiłuje prześcignąć innych przez jakiś wybryk dziwaczny lub skandal; w przeciwnym razie gubi się w szarym tłumie milionerów.

Nie tylko próżność i ambicya odgrywa tu rolę — ważną pobudką jest reklama.

— Aha! — powiedzą. — To ten słynny milioner, który wierzchem na capie odbył podróż z Nowego Jorku do Filadelfii. Bardzo, bardzo solidna firma. Hallo! Hallo!

To też milionerzy ze skóry wyłażą, aby przyćmić jeden drugiego oryginalnością swych wybryków.

Nie łatwą to jest rzeczą; potrzeba na to nie tylko sprytu, ale i szczęścia. Jakże łatwo można przebrać miarkę i zamiast wsławić się jako oryginał, zyskać opinię bałwana!

Nie powiodło się w tym względzie biednemu milionerowi Willy Brownowi. Był to młody milioner, niezwykle obrotny spekulant, który przepuścił przez swe ręce taką ilość świń, jaka we śnie się nawet przyśnić nie może; a z każdego wieprzka umiał wycisnąć potrójny zysk. Ponieważ żaden z amerykańskich świniobójców nie mógł mu dorównać, otrzymał więc zaszczytny tytuł „króla świńskiego“.

Willy Brown był bardzo ambitny, marzył więc o zdobyciu laurów oryginała; każdy jednak wybryk jego fantazyi był tak głupi i płaski, że wkrótce „król świński“ ośmieszył się z kretesem.

Sława „króla naftowego“ Willy Hulda nie dawała spać „królowi świńskiemu“ Willy Brownowi.

Nafciarzowi dopisało szczęście: dwa razy przeżył rozbicie się statku, którym jechał (wszystkie pisma ilustrowane umieściły wtedy jego podobiznę), pojedynkował się do pierwszej krwi z książęciem krwi, ograł doszczętnie bank w Monaco i był w Messynie podczas trzęsienia ziemi. Gdzie się tylko pojawił, wzbudzał podziw i zwracał na siebie powszechną uwagę.

„Król świński“, dręczony zazdrością, chodził śladem za „królem naftowym“, jak cielę za krową, i studyował każdy jego ruch, mając nadzieję, że nauczy się z czasem, jak robić oryginalne kawały.

Obaj milionerzy spędzali jesień w jednem z najwspanialszych miejsc kąpielowych na południu Francyi. Nafciarz olśniewał wszystkich swem bogactwem i oryginalnymi wybrykami, był więc najpopularniejszą wśród kuracyuszów osobistością. Świniobójca włóczył się wciąż za nim, nie mogąc się zdobyć na nic, coby zwróciło na niego uwagę.

Pewnego razu wszedł do kasyna w towarzystwie małej szansonistki hiszpańskiej. Na sali rozległ się szept:

— Willy Huld! Willy Huld!

Oczy wszystkich skierowały się na osobę nafciarza i jego towarzyszkę.

Po chwili zjawił się naturalnie i nieodłączny jego satelita Willy Brown. Wszedłszy, ukrył się gdzieś w szarym końcu za portyerą i pilnie śledził, co też zrobi kolega milioner.

Huld przyłączył się do gry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w chorobliwą manię i z której wypływa problem społeczny „Nieboskiej Komedyi“. *J. J.*

Prowokatorzy trzeciej republiki.

Trzecia republika francuska została już niemal zrodzona z chorobą organiczną. Ledwo przyszedłszy na świat, zaraz wykąpała się w krwi paryskiego proletaryatu, w krwi komunardów. Rozbestwieni żołdacy Thiersa, pijane krwawą orgią szumowiny monarchistyczne, zgraje wersalskie chciały wraz z komuną utopić w krwi samą rzeczpospolitą, tę „ladacznicę“ (La Guese).

Stało się inaczej. Lecz na długie dziesięciolecia w rękach monarchistów pozostały: administracya, armia, dyplomacya, policya. Policya — podkreślamy. A specyalnie dotyczy to policyi paryskiej, specyalnie tresowanej przeciw socyalistycznemu proletaryatowi. W tym celu postawiono policyę paryską w warunki wyjątkowe. Paryż nie ma swego maire'a, a francuskie prawo municypalne Paryża właśnie nie dotyczy. Wszędzie policya znajduje się w rękach maire'a, obieralnego przez radę municypalną. W Paryżu zaś istnieje tylko prezydent rady municypalnej (niemal bez władzy), gospodarcze sprawy miasta prowadzi gubernator Sekwany (przy współdziałaniu rady), policyą zaś kieruje prefekt policyi, bezpośrednio zależny od ministra spraw wewnętrznych. Wydatki na paryską policyę pokrywa częściowo państwo (z budżetu ogólnego), częściowo zaś te wydatki są obowiązkowymi wydatkami miasta.

Tak uniezależniona policya paryska stała się oporą monarchistów i reakcyonistów, źródłem wszelakich intryg i politycznej prowokacyi. W najnowszych faktach (Métivier itd.) ponownie ujawniła się intensywna działalność paryskiej policyi w zakresie prowokacyi, skierowanej naturalnie obecnie przedewszystkiem przeciw syndykalistom, insurekcyonalistom, socyalistom, oraz innym „istom“, szkodliwym dla spokojnego trawienia tej finansowej oligarchii, co rządzi Francyą.

Historyę prowokacyi w trzeciej rzeczypospolitej kreśli w piśmie „Sowr. Mir“ Stiekłow — w obszernej pracy.

Bonapartystyczni generałowie uśmierzyli komunę, a po uśmierzeniu komuny pierwszym prefektem policyi mianowano generała-bonapartystę Valantina. I od tego czasu w republikańskiej policyi mocno zakorzeniła się tradycya monarchistyczna. Za czasów bulanżystowskiej agitacyi niemal wszyscy miejscy sierżanci (stójkowi), oraz gwardya republikańska (żandarmi) byli po stronie energicznego generała i gdyby generał Bulanger zdecydował się wyruszyć na pałac Elizejski, w takim razie paryska armia policyjna zaczęłaby rozpędzać republikańskich deputowanych i senatorów nie z mniejszą przyjemnością, niż to robiła policya podczas zamachu stanu Napoleona Małego.

I do dziś dnia warto zobaczyć, z jaką przyjemnością i energią, nawet z entuzyazmem kułakują i masakrują policyanci paryscy anarchistów i socyalistów, a z jaką wzruszającą czułością zachowują się wobec demonstrantów klerykalnych, monarchistycznych, antysemickich, nawet wówczas, gdy ci z pałkami rzucają się na — prezydenta rzeczypospolitej, W policyjnych brygadach centralnych, w gwardyi republikańskiej itd. do dziś dnia żyje duch monarchizmu.

W listopadzie roku 1879 zapatrywania przełożonych paryskiej policyi dobrze i szczerze sformułował prefekt Andrieux w radzie municypalnej Paryża, gdy go zainterpelowano o monarchizmie w policyi:

„Według mnie republikanin może być doskonałym obywatelem, lecz zawsze będzie kiepskim ajentem policyjnym, gdyż niema w nim ducha subordynacyi“.

Zachodzi pytanie, czy ta monarchistyczna policya rzeczypospolitej, której cesarstwo przekazało tradycye walki z wrogiem wewnętrznym, potęguje się prowokacyą, jako systemem?

Oczywiście „literaci“ (sit venia verbo!) policyjni i kierownicy z pogardą odrzucają podobną insynuacyę! Naturalnie, przecie Stołypin i Makarow też „konstatują“, że w Rosyi niema prowokacyi. W „Temps“ w artykule „La police à Paris“ obecny kierownik „brygady anarchistów“ (tzn. tropiących anarchistów) pisał:

„Niech więc polityczy kawiarniani raz już pogodzą się z myślą, że agenci-prowokatorzy znikli. To wielki uszczerbek dla pewnych polemistów, lecz taki jest rezultat postępu i światła, który przyniosła ze sobą wolność. Rzeczpospolita z pogardą odrzuca błędy zmarłych monarchij. Jest ona zbyt żywą, by odczuwać potrzebę w organizowaniu spisków przeciw sobie samej“.

To — „brzmi dumnie“ — powiemy słowami Gorkiego.

Lecz brzmi kłamliwie — niestety...

Broniąc się przed zarzutem prowokacyi, paryska prefektura twierdzi, że „la police de sûreté“ i „service de la sûreté“ nie zajmują się polityką. Tą ostatnią zajmuje się raczej „sûreté générale“, znajdująca się przy ministeryum spraw wewnętrznych.

Jest to czcza gadanina. Jeszcze w r. 1907 Clemenceau połączył ową „ogólną policyę“ z paryską prefekturą, oddawszy Lépinowi kolosalne siły policyjne. Lépin, jako prefekt paryski, ma dziś 8 000 policyantów, 4.000 republikańskich gwardzistów, 650 komisarzy (którzy przedtem, znajdując się w „ogólnej“ policyi, nie znajdowali się pod kierownictwem Lépina, wreszcie 32.000 strażników wiejskich, 21.000 żandarmów, ewentualnie 1.700 wymusztrowanych po wojskowemu pożarnych strażników i t. d.

Takie są oto siły paryskiej prefektury policyjnej, która znaczną ich część poświęca dziś sprawom politycznym.

„Ogólna“ policya śledzi przeważnie wybitnych działaczy politycznych, posłów, kandydatów na ministrów, zbiera informacye i t. d.

Z 8 brygad policyi tajnej, znajdujących się przy prefekturze mamy — szulernianą, polityczną, anarchistyczną, hotelową, antropometryczną i t. d.

Najwięcej sił używa się dla śledzenia robotniczych organizacyj, zawodowych i innych. Prawo z r. 1884 uwolniło wprawdzie związki zawodowe od wszelkiego nadzoru, lecz na zgromadzeniach robotniczych zawsze się roi od agentów wszelkiego rodzaju. Skrzętnie notują i następnie komunikują o wszystkiem, co ciekawe, wyżej tam, komu należy.

Ale notować należy ostrożnie! Inaczej bowiem temperament francuskiego proletaryusza „wynotuje“ ze swej strony, co należy, na panu szpiclu. Praktyka utworzyła cały szereg sposobów. Taki ajent, np. przybiera nieprzymuszoną pozę i, zasunąwszy ręce do kieszeni, szybko zapisuje tam w książeczce. Lub też dumnie skrzyżuje ręce i szybko notuje na maniszce lub mankiecie, nie spuszczając oka z mowcy.

Specyalne brygady wspaniale znają mówców, grupy polityczne, wszystkich działaczy.

Pewien apologeta policyjny powiada, że to nie jest żadna tajna policya: „ci ludzie gonią nie za złoczyńcami, lecz za nowinami (?). Powiedzielibyśmy, że ci agenci są tylko reporterami (!) policyjnej prefektury“.

Niestety „reporterzy“ nie ograniczają się do policyjnej reporterki. Szpicel wcześniej, czy później, chcąc odznaczyć się, musi przejść do prowokacyi.

Jak powiada Guyot, musi on szukać, musi działać. Jeśli niema nic, musi stworzyć. Goron, były naczelnik paryskiej tajnej policyi, ze swej strony też twierdzi, że każdy informator szybko staje się prowokiem.

P. Morel („La police á Paris, 1907) powiada: — Ci szpicle biorą udział w demonstracyach, noszą chorągwie i czerwone sztandary, wy-tępują w charakterze czynnych członków organizacyj politycznych i robotniczych, stają się ich przewodniczącymi, kasyerami, sekretarzami i t. d., słowem są najbardziej czynnymi, najbardziej starannymi elementami tych organizacyj.

Prowoków pełno wszędzie. Wkońcu przy „Guerre sociale“ zorganizowano nawet robotnicze biuro wywiadowcze, które wykryło już niejednego prowokatora.

Sytuacya obowiązuje! Burżuazya, kapitał finansowy francuski, chcąc utrzymać i wzmocnić ustrój klasowy, używają starych policyjnych sposobów, nawet w rzeczypospolitej. Absolutystyczna „burżuazya republikańska“ spada do moralnego poziomu absolutystycznej monarchii.

Taka jest logika ustroju klasowego.

Przegląd polityczny.

Śmierć hr. Aehrenthala. W sobotę o godz. 9·45 wieczór zmarł minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal. Przed śmiercią odczytano mu pismo cesarza zwalniające go z urzędu z równoczesnem wyrażeniem zaufania do jego osoby i jego polityki.

Następcą Aehrenthala mianowany został hrabia Leopold Berchtold, były ambasador w Petersburgu. Nowy minister jest obywatelem węgierskim, ale mieszka w swych dobrach na Morawach. Liczy obecnie 49 lat.

Z parlamentu niemieckiego. Na sobotnim posiedzeniu parlamentu poseł Ledebour (soc. dem.) oświadczył, że kanclerz państwa, który w tak niesłychany sposób socyalnych demokratów sprowokował, musi wysłuchać także krytyki. Fakt, że biurokrata, pozostający na swoim urzędzie jedynie z łaski dworu, wypomina parlamentowi wynik wyborów na prezydenta, jest niesłychaną arogancyą.

Prezydent Kaempf: Pan przekraczasz granice parlamentarne!

Poseł Ledebour wywodził dalej, że i socyaliści są za zasadą: żaden wydatek bez pokrycia! Wydatki na wojsko i marynarkę muszą być znacznie zmniejszone. Niezdrowe podatki np. od środków żywności należy zreformować. Socyaliści żądają dalej reformy cła ochronnego. Co do polityki marokkańskiej, to proces dziennika „Grenzbote“ rzucił dziwne światło na tę sprawę. Pod przysięgą zeznał tam jeden ze świadków, że wysłano do Agadiru Niemców jako agentów prowokacyjnych, aby wszczęli krzyk o pomoc. Wzywam p. Kiderlena, by oświadczył, że w procesie tym popełniono krzywoprzysięstwo, bo inaczej spadnie na panów podejrzenie, że przez zbrodnicze machinacye chcieliście wywołać wojnę.

Prezydent Kaempf gani wyrażenia mowcy.

Poseł Ledebour potępił zakaz wydany przez sekretarza stanu Solfa co do małżeństw mieszanych na Samoa i oświadczył dalej, że socyaliści bronić będą z całą stanowczością wolności prawa stowarzyszania się robotników. Prawo wyborcze do parlamentu musi być nietykalne. Podział jednak na okręgi wyborcze musi być zmieniony, tak, aby na 100.000 mieszkańców przypadał jeden poseł, a jeżeli rząd i kanclerz nie okażą gotowości wypełnienia tego paragrafu konstytucyi, to dopuszczą się złamania jej.

Poseł Kaempf przywołał mowcę za to wyrażenie do porządku, a następnie dodatkowo także za wyrażenie o zbrodniczych machinacyach w Agadirze.

Sekretarz stanu spraw zagranicznych Kiderlen-Wächter polemizował z tym ustępem mowy Ledeboura, w którym tenże, omawiając proces Aziewa, zarzucił Rosyi samowolę carską i brutalność. Te ataki, jakoteż zarzuty co do zamiarów i czynów zbrodniczych muszę odeprzeć z całą energią i wyrażam z tego powodu moje najżywsze ubolewanie i spodziewam się, że większość Izby je podzieli. Mowca nie chce rozwodzić się nad zarzutami Ledeboura co do popełnienia jakiejś zbrodni, ale zarzuty te dają mu sposobność rozprawienia się z bajką, rozpowszechnioną w prasie, jakoby Niemcy chciały zabrać część Marokka. Mowca powołuje się na szereg faktów i wywodzi, że ani nie wysłano agentów prowokacyjnych do Agadiru, ani nie myślano o zajęciu części Marokka.

Poseł Groeber (centrum) żądał ustawy o odpowiedzialności ministrów i oświadczył, że kazanie, wygłoszone przez kanclerza pod adresem stronnictw mieszczańskich, było nie na miejscu. Żądał dalej zniesienia ustaw, prześladujących pewne zakony.

Sekretarz stanu dla kolonij dr Solf bronił swych zarządzeń co do małżeństw mieszanych w koloniach.

Wilhelm II gniewa się na socyalistów. Dotychczas panował zwyczaj, że przewodniczący nowego prezydyum parlamentu donosił pisemnie cesarzowi o składzie tegoż a potem prezydyum prosiło o posłuchanie u cesarza, który też całe prezydyum przyjmował. Jak biuro Wolffa donosi, tym razem zapytanie u marszałka dworu co do przyjęcia u cesarza odnosiło się tylko do osoby prezydenta i drugiego wiceprezydenta. (Pierwszy wiceprezydent tow. Scheideman nie chciał iść na audyencyę). Na to zapytanie odpowiedź brzmiała, że cesarz każe pięknie podziękować, lecz przeszkody nie pozwalają mu przyjąć tych panów. Odpowiedzi tej udzielono na propozycyę kanclerza.

Z sali sądowej.

O ucieczkę Siczyńskiego. Na początku sobotniej rozprawy odczytano protokół z wizyi lokalnej. Stwierdzono, że więzień Nosyk nie mógł słyszeć rozmowy dozorcy Tarnawskiego z Siczyńskim.

Przesłuchany ponownie dyrektor więzienia Kalous, zwolniony od tajemnicy urzędowej, zeznał, że Siczyńskiego traktowano jak każdego innego więźnia, tylko w ostatnich czasach rozciągnięto nad nim ściślejszy nadzór.

Przesłuchano więźnia Chomyna, który siedział w jednej celi z Siczyńskim. Zeznał on, iż zdawało mu się, że krytycznej nocy, upity winem, słyszał przez sen jakieś odgłosy. Zeznawał odmiennie niż w śledztwie, widocznie bojąc się zeznawać przeciw dozorcom.

Sędzia śledczy Dankner oświadczył, że prawdopodobnie dozorcy biciem i groźbą wpłynęli na niego, tak, że on zmienił zeznania. Przypuszczenie to po-

twierdził więzień Melnyk, który zeznał, że za zeznania, złożone w śledztwie na niekorzyść dozorców, został pobity.

KRONIKA.

Kraków, 19 lutego.

Przebrana miarka skandalu! Przed paroma tygodniami skrytykowaliśmy subwencyonowanie przez sejm makulaturowego „Dwutygodnika katechetycznego“ w Tarnowie.

Spowodowaliśmy w konsekwencyi: stwierdzenie przez „Głos narodu“, iż pisemko powyższe od dwóch lat nie wychodzi; dalej wyjaśnienie od byłego wydawcy, ks. Gadowskiego, iż w czasie właściwym zawiadomił wydział krajowy, że wydawnictwo swoje zawiesił, i od tego czasu żadnych, nienależących się mu zapomóg sejmowych nie pobierał.

Wobec tego zwracaliśmy uwagę komisyi budżetowej sejmu, że pozycya taka nietylko figuruje w budżecie jeszcze za rok ubiegły, lecz i w preliminarzu na rok 1912!

W rezultacie nietylko nikt nie zajął się zbadaniem, gdzie się „zapodziała“ zapomoga zeszłoroczna, ale sejm uchwalił subwencyę dla owego „Dwutygodnika“ na rok 1912.

Nastręczają się tu dwa pytania:

Pierwsze, jak długo jeszcze ta pozycya figurować będzie w budżecie krajowym?

Opowiadają, że car Mikołaj I zażądał kiedyś kawałka sadła, aby posmarować jakiś pryszczyk na ciele. Odtąd w wydatkach dworskich rokrocznie powtarzało się: „50 pudów najlepszego sadła na osobisty użytek Jego Cesarskiej Mości“.

Dopiero, gdy to sadło obchodziło już jubileuszowe lata swego istnienia w rachunkach dworskich — zadziwiło ono jakiegoś kontrolora i wkońcu zostało usunięte.

Dykteryjka ta nie wyjaśnia, który z urzędników dworskich smarował sobie ręce tem „sadłem“?

My jesteśmy ciekawsi i chcielibyśmy wiedzieć, kto we Lwowie „wyręcza“ nieistniejące wydawnictwo?

Albo, czy jest to fabrykowanie w tak ordynarny sposób „interkalaryj“; wstawianie do budżetu pozycyj, o których już głośno wiadomo, że są fikcyjne, aby na podstawie tych fałszywie wpisanych wydatków uzyskać oszczędności?

A drugie pytanie? Czy człowiek, pojmujący na seryo swoje zadanie szafarza grosza publicznego, może głosować za zapomogą na poparcie wydawnictwa, którego na oczy nie widzi, bo widzieć nie może, skoro ono nie wychodzi, skoro go od dwóch lat wcale niema!

A jednak w ten sposób popiera nasz sejm „oświatę i sztukę“.

Nowiny krakowskie.

„Historya kultury polskiej od końca XVIII stulecia“, pod tym tytułem rozpoczyna we środę 21 b. m. w „Szkole nauk społeczno-politycznych“ (ul. Wolska w gmachu gimnazyum żeńskiego) seryę niezwykle zajmujących wykładów znany polski uczony, ekonomista, socyolog i etnograf, Ludwik Krzywicki. — Wykłady (2-godzinne) rozpoczną się w środę (od godziny 6 do 8) i będą kontynuowane we czwartek, piątek, sobotę i poniedziałek. Treść: „Wiek XVIII, rozprzężenie. Przyczyny rozprzężenia. Upadek samodzielności. Stan ekonomiczny i umysłowy. Pierwsze próby odrodzenia. Wiek XIX, jako wiek odrodzenia obyczajowo-moralnego. Główne drogi tego odrodzenia.

Niezwykle ciekawy temat i głośne nazwisko polskiego socyologa, który zdobył sobie sławę nietylko na polu naukowem, lecz także na polu popularyzacyi (w Warszawie), wychowując całe generacye młodzieży, niezawodnie ściągną na te wykłady tłumy słuchaczów.

Przedewszystkiem młodzież akademicka winna pospieszyć na wykłady tego, któremu dawno należy się katedra społeczna na jednym z polskich uniwersytetów.

Wyjaśnienie. Zawiadamiam, że nie mam nic wspólnego z ogłaszającem się „Międzynarodowem biurem reklamy i ogłoszeń“ i że przedsiębiorstwo moje dalej prowadzę pod firmą: Biuro ogłoszeń Feliksa Stattera tylko przy ulicy św. Marka l. 21.

Feliks Statter.

Zakład czyszczenia miasta. Sekcya ekonomiczna uchwaliła wezwać prezydyum miasta o przedłożenie wniosków, zdążających do reorganizacyi zakładu czyszczenia miasta i do wyłączenia go z pod zarządu naczelnictwa straży ogniowej.

Czwarty koncert symfoniczny Tow. muzycznego odbędzie się dnia 23 b. m. W programie atrakcyą będzie kantata J. S. Bacha do słów „Z nami bądź, bo wieczór już nadchodzi“, na chór mieszany i sola. Arcydzieła wokalno instrumentalne słynnego kantora kościoła św. Tomasza w Lipsku, nader rzadko są u nas wykonywane ze względu na trudności wokalne chórów i partyj solowych. Dyrektor Nowowiejski przygotował liczny zespół chóralny, a arye solowe i recitatiwy powierzył p. W. Hendrichównie, artystce opery (sopran), oraz wytrawnemu amatorowi p. dr. Al. Jendlowi. Partyę altową i basową śpiewać będą uczniowie prof. A. Ludwiga pp. Szwedzińska i Urbanowicz. Prócz dzieła Bacha wykonana będzie Symfonia IV D-dur Beethovena i słynny koncert skrzypcowy J. Brahmsa ze współudziałem prof. Z. Szwarcensteina. Bilety sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego, Rynek główny, linia A—B.

Wieczór humorystyczny, urządzony 18 b. m. staraniem „Chóru Robotniczego“ w Podgórzu, wypadł nadspodziewanie dobrze i przy bardzo licznym udziale gości. Wspaniale wywiązał się ze swego zadania chór, zyskując ogólne pochwały. Za doskonałą grę na skrzypcach żywo oklaskiwano p. F., który wywołany powtarzać musiał swój program. Punktem kulminacyjnym wieczorku był występ prof. tow. A. Ludwiga, którego wszyscy uczestnicy przywitali burzą oklasków. Śpiewem swoim, do którego akompaniowała p. Hendrichówna, porwał wszystkich obecnych słuchaczów. Toteż długo nie milknęły huczne brawa. Po odegraniu operetki bawiono się następnie wesoło i ochoczo do samego rana.

P. T. E. Na mocy udzielonej przez namiestnictwo koncesyi, otwiera Polskie Towarzystwo Emigracyjne w dniu 20 b. m. filię swą w Rzeszowie. Kierownikiem mianowany został p. inż. Władysław Biechoński, a w zakres działania nowej tej filii P. T. E. wchodzić będzie głównie pośrednictwo pracy dla robotników rolnych, poszukających zarobków w kraju lub zagranicą.

Stałym lekarzem P. T. E. w Krakowie mianowany został p. dr Stanisław Gólski, lekarz miejski, w zakres obowiązków którego wchodzić będzie nietylko badanie zdrowia wychodźców zamorskich i sezonowych, oraz niesienie im w razie potrzeby pomocy lekarskiej, lecz także czuwanie nad przestrzeganiem hygieny w schronisku noclegowem P. T. E.

Wielka kradzież. Do lokalu żydowskiego towarzystwa dobroczynności w domu przy ul. Dietlowskiej 64, włamali się w nocy z piątku na sobotę nieznani sprawcy i skradli gotówką 1200 K i kosztowności wartości 2000 K.

Rodzina pokąsana przez wściekłego psa. Artysta malarz Julian Fałat, przebywający z rodziną w Bystrej, pokąsany został przez psa pokojowego, który uległ wściekliźnie. Także członkowie rodziny zostali pokąsani i wszyscy są w leczeniu w zakładzie prof. Bujwida.

Z sali sądowej. Sobotnia rozprawa przeciw Wojciechowi Wójcikowi o podpalenie zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

Dziś toczył się proces prasowy przeciw p. Okołowiczowi, redaktorowi „Polskiego przeglądu emigracyjnego“, oskarżonemu o obrazę honoru przez p. Jana Piętkę, kierownika Towarzystwa emigracyjnego im. św. Rafała. P. Okołowicz zamieścił w „Przeglądzie emigracyjnym“ z sierpnia 1911 r. artykuł pod tytułem „Oszczerstwa“, w którym obwinił p. Piętkę o sfałszowanie w „Przewodniku Towarzystwa Rafała“ listu emigranta, rzekomo skarżącego się na Towarzystwo emigracyjne. P. Okołowicz ofiarował przeprowadzić dowód prawdy, który trybunał dopuścił i rozprawę odroczył.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16): W poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład p. Józefa Majka: „Filozofia Zygmunta Krasińskiego na tle ducha czasu“.

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład p. Józefa Majka: „Filozofia Zygmunta Krasińskiego na tle ducha czasu“.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady: W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem: dr Rose: „O działalności systemu nerwowego i hygienie pracy umysłowej“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

Poniedziałek: od godz. 5—6 L. Wasilewski: „Kwestya ruska“; 6—8 Ignacy Daszyński: Poseł, jego prawa i obowiązki“; 8—9 dr W. Gumplowicz: „Państwotwórcze procesy dziejowe“.

We wtorek: od godz. 6—8 Ignacy Daszyński: „Poseł, jego prawa i obowiązki“.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek o godz. 6 wieczorem: „Intryga i miłość“ (dla młodzieży szkolnej).

Wtorek: „Straceńcy“.

Środa: „Wesele“ (występ M. Przybyłko).

Czwartek: „Straceńcy“.

Piątek: Uroczysty wieczór ku czci Zygmunta Krasińskiego, „Irydyon“, obraz 5, 6 i 9 oraz „Nieboska komedya“, obraz 10. (Bilety do nabycia w „Straży Polskiej“, Floryańska 1, I. piętro, od 10—12 i od 4—5 po południu).

Sobota: „Gody życia“ (występ M. Przybyłko).

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Aktorki“ (występ M. Przybyłko).

Poniedziałek: Przedstawienie amatorskie.

Nowiny lwowskie.

Nowe aresztowania szpiegów. W związku z aferą Stecyszyna policya dokonała całego szeregu aresztowań. Okazało się, że wyniki śledztwa, podawane przez prasę, komunikowane były bardzo szczegółowo ochranie warszawskiej. Aresztowano urzędnika Kółek rolniczych Stanisława Rędziejowskiego. Przybył on z Królestwa Polskiego, gdzie miał rzekomo być urzędnikiem pocztowym i skompromitować się przy wysyłce nielegalnego pisma wszechpolskiego „Polak“; początkowo był buchalterem w „Dzienniku polskim“, później otrzymał posadę manipulacyjną w oddziale sztucznych nawozów w Kółkach rolniczych z płacą 250 koron. Obracał się w kołach urzędników prywatnych, wśród których nie budził jednak zaufania z powodu swego blagierstwa. W związku z aresztowaniem Rędziejowskiego dokonano aresztowania niejakiego Bratkowskiego, starszego człowieka, w którego mieszkaniu dokonano rewizyi. Rędziejowski, przesłuchany w policyi, przyznał się do „współpracownictwa“ w ochranie kijowskiej; stwierdzono ponadto, że spotykał się we Lwowie z urzędnikiem tej ochrany, obywatelem austryackim Kohutem. Kohuta aresztowano w Brodach, a w śledztwie wyszło na jaw, że faktycznie nazywa się on Maciuszyński, przyznał się do roboty w ochranie, stał on też w porozumieniu ze sztabem wojskowym w Kijowie. On był pośrednikiem między ochraną i sztabem a „współpracownikami“ w Galicyi. Wśród poszlak, jakie policyę naprowadziły na trop Rędziejowskiego, najwybitniejszą rolę odegrało przyłapanie jednego ze sprawozdań, wysłanych do ochrany warszawskiej, o aferze Stecyszyna. Było ono pisane na maszynie „Mercedes“, takich maszyn używa się w Kółkach rolniczych, a Rędziejowski, tam pracujący, oddawna już zwracał na siebie uwagę policyi. Przy rewizyi znaleziono u niego mapy i zapiski.

Śmiertelne zaczadzenie. W domu pod l. 158 na Kleparowie ulegli w piątek w nocy zaczadzeniu Jan i Marya Czyżykowie, oraz lokator ich Władysław Białoń. O wypadku dowiedziano się dopiero w sobotę około godziny 3 po południu. Mieszkańcy domu widząc, że od Czyżyków nikt nie wychodzi, weszli do mieszkania. Tu zastali Czyżyka już nieżywego, żonę jego i Białonia zdołano odratować. Oboje odwiozło pogotowie do szpitala. Stan ich bardzo groźny.

Z kraju.

„Kwestya“ ruska w Białej. Śmiech serdeczny zbiera, gdy się czyta artykuły w prasie wszechpolskiej z ostatnich dni o „kwestyi“ ruskiej w Białej, których autorowie wylewają na papier swoje „święte“ oburzenie na to, czego w rzeczywistości niema.

Dlatego też artykuły te są tak przykrojone, że czytelnik nie ma właściwie pojęcia, ile to tysięcy tych Rusinów zagraża polskości w Białej i paraliżuje wyborczą akcyę Polonii na korzyść Niemców.

Dość, że „trzeba było, aby się stało“ — i stała się kwestya ruska na kresach. Dla ścisłości więc podajemy, że urzędników Rusinów w IX randze jest nie czterech, lecz dwóch; na dalszą „kwestyę“ ruską składa się: wachmistrz policyi i jeden policyant, woźny urzędu podatkowego i służący w szpitalu powszechnym. To jest cała falanga Rusinów, w mieście, liczącem 8.000 mieszkańców, którzy „paraliżują“ pracę Polaków i udaremniają ich zwycięstwa w I, a „może“ i w III kole!

I autorowie artykułów nietylko nie dowodzą, ale nawet nie starają się dowieść, że Rusini faktycznie „zwycięstwo“ Polaków przy wyborach do gminy udaremnili. Przecież wiadomą jest powszechnie rzeczą, że przed ostatnimi wyborami do gminy Polacy zawarli z Niemcami kompromis i wydali kompromisową listę kandydatów. Na kogoż więc do licha mieli ci dwaj Rusini w IX. randze głosować, jeżeli patentowani patryoci polscy połączyli się z Niemcami i na nich sami głosowali!?

Zbytecznem zaś jest wyjaśniać, w jaki sposób potrafi policyant, woźny i służący przechylić szalę zwycięstwa w III. kole na korzyść Niemców!

Również nikt nie ma zamiaru brać namiestnika w obronę, ale i tutaj autorowie artykułów postawili logikę na głowę. Wspomniani wyżej urzędnicy są w Białej od kilkunastu lat, kiedy Bobrzyńskiemu nie śniło się jeszcze zostać namiestnikiem. W ostatnich czasach został przeniesiony do Białej woźny w urzędzie podatkowym, a przed około 2 laty służący w szpitalu.

Z Brzeszcz piszą nam: Stosunki w tutejszej kopalni są tak nędzne, że górnicy opuszczają pracę i wyjeżdżają do innych kopalń. Wskutek tego przesunie się corocznie przez kopalnię 4—5 tysięcy robotników. Wymiar płacy jest tak niesprawiedliwy, że 18-letni wyrostek zarabia tyle, co obarczony rodziną stary górnik. Górników pędzi się do jak najszybszej pracy, a tymczasem to brak wózków, świdrów, to lina zerwie się 2—3 razy na zmianę, to znowu chodnik się zawali itd. Wozaki muszą brnąć po kolana we wodzie i błocie. Nie ma też żadnych środków tak, że górnik jest narażony na śmierć, która już porwała kilka ofiar. Stan ten jest tak skandaliczny, że nawet burżuazyjne pisma sprawę tę podnosiły. Wina tego spoczywa nietylko na inżynierach i sztygarach, ale także na górnikach, którzy nie stworzyli dotąd silnej organizacyi, któraby usunęła te skandaliczne stosunki.

Wybryki inspektora policyjnego w Żywcu! Z Żywca piszą nam: Od czasu, kiedy mieszkańcy naszego miasteczka dostali w osobie p. Szamoty nowego stróża ładu i porządku, dopuszcza się policya żywiecka różnych kozackich sztuczek. Rządy słynnych inspektorów żywieckich znalazły w osobie Szamoty godnego naśladowcę. I to, co się pierwej pod rządami pułków i kumotrów działo, dzieje się dziś pod rządami postępowego burmistrza Minkińskiego. Bezkarność wybryków policyjnych dodaje policyi otuchę do czynów iście rosyjskich. Chodzi po Żywcu pogłoska, jakoby się burmistrz Minkiński miał wyrazić, że tak dzielnego inspektora Żywiec jeszcze nie miał, któryby potrafił tak, jak on, przyczynić się do utrzymania policyi przez wymierzenie kar pieniężnych. To też kary te sypią się jak z rogu obfitości. Ludność wiejska, przychodząc na targi i jarmarki, może o tem smutną piosenkę zaśpiewać. Wkrótce stanie p. Szamota jako oskarżony o różne występki przed sądem. Nie wiadomo, jaki wynik tych rozpraw będzie. W każdym razie powinna Rada gminna sprawkami tego pana się zająć.

Od pana burmistrza Minkińskiego trudno się tego domagać.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Ciepłota najwyższa 3·5 stopnia ciepła, najniższa 8·3 stopnia zimna. Ciśnienie wiatru 672, kierunek wiatru południowy. Prognoza: pogoda niepewna.

Ze świata.

Pobożny rozpustnik Rasputin. O słynnym Rasputinie, będącym faworytem sfer dworskich i arystokratycznych w Petersburgu, podaje współpracownik „Nowego Wremia“, zgoła nie liberał, A. Stołypin, „owdowiały brat“ po zabitym premierze — następujące informacye:

Do świty dziś usuniętego biskupa Hermogenesa należał „starzec“ Grzegorz Rasputin. Według jednej wersyi, jest on z urodzenia Sybirakiem, według innej — zesłańcem, który powrócił z Syberyi. Rozpoczął on swą karyerę, jako model jednej z petersburskich amatorek-rzeźbiarek. Otrzymywał za „seans“ po pół rubla. Został jednak wkońcu wypędzony za stosunki ze służbą płci żeńskiej i udał się wówczas do Moskwy, gdzie niemal całkiem zburzył ognisko domowe jednego z inżynierów tamtejszych. Sprawa ta nabrała rozgłosu i przed dwoma laty opisywana była w dziennikach moskiewskich. Wypadło wkońcu „starcowi“, który bynajmniej nie jest jeszcze starym, uciekać aż za Wołgę.

„Nauka“ jego polega na tem, że bierze on dosłownie rozmaite wyrażenia z Pisma Świętego o łaźni życia, o radościach duchowych i t. p., i zwolenniczki swe np. omywa z grzechów... w łaźni.

Jak widzimy, p. Stołypin opowiada tu historye bardzo drastyczne, a jak twierdzi, i bardzo znane.

Mimo to „starzec“, którego skandaliczne czyny nie są tajemnicą, cieszy się względami carskiego dworu i „pobożnych“ dam z arystokracyi.

Co kraj — to obyczaj. Berlin w swych sferach wysokich miał „eulenburgiadę“ — Petersburg ma Rasputina...

Wypadek generała. Z Wiednia donoszą: Komendant 25 dywizyi piechoty marszałek polny porucznik Madlé uległ ciężkiemu wypadkowi. Gdy wsiadał na konia, koń spłoszył się i stanął dęba, jeździec wypadł z siodła na ziemię, a koń upadł na niego. Madlé złamał obojczyk i żebro, oraz ma kontuzyę na kolanie.

Skok z wieży Eifla. Z Paryża donoszą: Onegdaj wieczorem rzuciła się z drugiego piętra wieży Eifla 20-letnia Matylda Paulian, wnuczka znanego pacyfisty Fryderyka Passy. Ciało jej strasznie pokaleczone zawisło na pierwszem piętrze. Przyczyną samobójstwa była podobno neurastenia.

Katastrofa aeronauty wojskowego. Z Londynu donoszą: Kapitan de Winckel z włoskiego oddziału żeglugi powietrznej, który bawi w Anglii od kilku tygodni w celu zbadania i ewentualnego zakupna aeroplanów dla rządu włoskiego, spadł wczoraj koło Salisbury podczas lotu i złamał obie nogi, oraz doznał innych ciężkich obrażeń.

Katastrofy aeroplanowe w Ameryce. Dzienniki donoszą, że w San Francisco spadli lotnicy Niemiec Hoff i Anglik Glenmartin. Hoff zabił się na miejscu, Glenmartin wyszedł bez szwanku. Oba latawce są zupełnie roztrzaskane.

Bomba na policyi. Onegdaj eksplodowała w biurach policyi w Kiczewo (wilajet Monastyr) bomba. Część budynku zniszczona. Jeden sprawca zamachu zginął, a innych aresztowano. 5 osób zranionych.

Z DNIA.

„Bal empire“.

Śnie nasz złoty, śnie kochany!...
Grają trąbki, grzmią granaty,
Do ataku rwą hułany...
Tak bywało przed stu laty...

Pod mundurem syn ojczyzny
Nosił duszę bohatera,
Kędy walczył — świadczą blizny:
Jena, Wagram, Somosierra.

Błyszczą szlify, lśnią rabaty,
Ziemia trupem już usłana...
— Naprzód z lancą na armaty!
— Niemasz pana nad hułana!

Stara piosnka, stare dzieje!...
Pogrzebała nowa era
Legionów epopeję
I polskiego lansyera...

— — — — — — — —

Lecz mundury pozostały
Z pod Raszyna, Borodina,
Więc w rocznicę tych dni chwały
Wnuk je sobie przypomina.

Pokolenie innej miary.
Ale na to rada taka:
Krawiec zmniejsza mundur stary
Z bohatera na cherlaka.

Nie na boje wnuk przywdziewa
Mundur ów! Po laur nie sięga,
Nie, on krwi swej nie przelewa,
Nie powtórzy on Marenga,

Nie da mienia, zdrowia, głowy...
Nie na boje się przebiera,
Ale na „bal empirowy“,
Tam... zatańczy „lansyera“.

Po posadzce woskowanej
Suną pary barwną tęczą,
Szwoleżery i hułany,
Lśnią rabaty, szable brzęczą.

Do mazura szereg stawa.
Naprzód! w skocznej takt melodyi!
Stare dzieje, stara sława
Doczekały się parodyi...

Jowialski.

TELEGRAMY

z dnia 19 lutego.

Dymisya wspólnego ministra skarbu.

Wiedeń. Wspólny minister skarbu bar. Burian wniósł prośbę o dymisyę, ponieważ po zamianowaniu hr. Berchtolda byłoby dwóch ministrów Węgrów. Cesarz nie powziął jeszcze decyzyi.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Partya Kossutha uznała wczoraj oświadczenia hr. Khuena w sejmie za niedostateczne i postanowiła nie zmienić swego stanowiska. Takąż uchwałę powzięła partya Justha. Justh odczyta ją w pełnej Izbie. Partya klerykalna uchwaliła nadal zwalczać przedłożenia wojskowe, ale nie brać udziału w obstrukcyi.

Demonstracye chorwackie.

Sarajewo. Wczoraj odbyły się tu demonstracye Chorwatów przeciw Węgrom. Przybrały one wielkie rozmiary. Demonstranci strzelali z rewolwerów, policya użyła białej broni. Jednego studenta muzułmańskiego zabito strzałami, 1 policyant kamieniem ciężko ranny. Wkońcu wkroczyło wojsko i demonstranci rozproszyli się. Dokonano wielu aresztowań.

Strejk robotników dokowych w Anglii.

Glasgow. Położenie w dokach znowu się pogorszyło, gdyż robotnicy nie chcą pracować według nowego układu. Tysiące tonn towarów, wartości kilku tysięcy funtów szterlingów, leży nieruszane w dokach. Jedna z firm, która prosiła policyę o ochronę w celu ekspedyowania przesyłek, otrzymała zawiadomienie, że policya nie uważa za wskazane wysyłanie towarów. Jeżeli firma chce to uczynić, niech robi to na własną odpowiedzialność. Inne firmy nie chcą przyjmować towarów, nawet ulegających łatwo zepsuciu, o ile nie otrzymają osłony wojskowej.

Wojna włosko-turecka.

Na koszta wojny.

Konstantynopol. Nadzwyczajny kredyt 1 miliona funtów dla ministerstwa wojny ma być użyty dla pokrycia kosztów wojny włosko-tureckiej. Koszta jej wynoszą już 20 milionów franków.

Włosi „zwyciężają“.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Benghazi: Pierwszy batalion 4 pułku piechoty został zaatakowany przez 200 Beduinów, ale odparł ich. Atak odbył się w obrębie fortyfikacyj włoskich. Taż agencya donosi z Tobruk, że Włosi napadli na karawanę turecką i rozprószyli ją.

Na morzu Czerwonem.

Konstantynopol. Dnia 15 b. m. usiłowała włoska kanonierka pod Mokką zająć statek turecki. Żołnierze tureccy dali ognia, kanonierka cofnęła się i bombardowała port. Meczet i 2 domy zostały lekko uszkodzone. Tegoż dnia bombardowali jeszcze Włosi port południowy i zburzyli część koszar.

Republika w Chinach.

Rewolucyoniści w Mandżuryi.

Charbin. W sąsiedniem mieście Fudjadjan wtargnęło onegdaj 600 uzbrojonych rewolucyonistów do budynku rządowego i oświadczyli, że władzę musi wybierać lud; uwięzili szefa powiatowego i domagali się wydania kas, wszystkich dokumentów i aktów. Straż i wojsko policyjne w sile 600 osób stawiały opór rewolucyonistom. Mieszkający w Charbinie gubernator stara się nawiązać rokowania z rewolucyonistami, by zapobiedz niepokojom, któreby mogły wybuchnąć w razie wypuszczenia na wolność więźniów.

Mukden. Po 25-godzinnej walce obsadzili rewolucyoniści Teline.

W Mongolii.

Kuldża. W pobliżu Sziho rozegrała się walka między rewolucyonistami a wojskami rządowemi. rządowe cofnęły się, straciwszy 400 zabitych; rawolucyoniści mieli 200 zabitych.

NADESŁANE.

Abonować „Naprzód“

MAŁY FELIETON.

OSTATECZNOŚĆ.

Z długiej włóczęgi po kraju, zawsze przykrej i uciążliwej a często bezowocnej, wracałem do matki. Pragnąłem odpocząć czas jakiś, „podreperować się“ nieco i obmyśleć w spokoju plan — nowej włóczęgi. Bo z góry wiedziałem, że długo w domu zawadzać nie będę; że obudzi się na nowo — uśpiony na razie — mój pociąg do podróżowania, zbudzi się moja dusza cygańska, że po jakimś czasie, mimo perswazyi, próśb a nawet łez matki, wyruszę na „wander“.

Mimo bowiem wszystkich przykrości, jakie towarzyszą podobnym włóczęgom, miały one dla mnie nieprzeparty urok. Ciągnęło mnie w świat, w strony obce, nieznane jeszcze, między ludzi obcych, nieznanych, ciągnęło mnie w okolice tak piękne, tak cudne, że chciałoby się na wieki w nich zostać. I napadało mnie czasem pożądanie pieniędzy, wielkich pieniędzy, tak wielkich, abym mógł całe życie przewędrować po świecie i zakończyć je wreszcie w jakimś zakątku cichym, spokojnym, lubym, zdala od ludzi, — ludzi-braci, ludzi-potworów.

Pięknym jest świat.

Tymczasem jednak miałem mej włóczęgi dość. Wracałem więc do domu z pustkami w kieszeniach a głodem w żołądku, zmizerowany i zniszczony.

Miałem przed sobą dobre cztery mile drogi, lecz, choć zmęczony setnie, szedłem wytrwale a szybko. Postanowiłem sobie nie spocząć, dopóki nie dojdą do celu podróży.

Szedłem już to polami, pokrytemi gęsto stertami żyta i niezżętym owsem, już to lasami, które w tej okolicy zaczynały się wielkie, gęste, pełne krzaków kolącej jeżyny i ciągnęły się prawie do mej wsi rodzinnej; trzymałem się zaś pilnie kolejowego toru, abym nie zbłądził. Starannie omijałem wygodne gościńce, nie chcąc być narażonym na ciekawe a szydercze oczy chłopów, nie chcąc natknąć się na jakiego żandarma, który zawsze jest bardzo ciekawy, a któremu wiecznie się coś „nie podoba“. Po co leźć wilkowi w paszczę, jeśli można tego uniknąć.

Z nóg zdjąłem buty i związawszy je sznurkiem za „uszy“, przewiesiłem przez jedno ramię; na drugiem zaś niosłem nasadzony na kij, mały węzełek, zawierający cały mój majątek: parę kawałków bielizny. Na pierwszy rzut oka poznać było można we mnie „rajzendera“.

Szedłem żwawo. Za cztery godziny — rachowałem sobie, — gdy noc już czarna spowije ziemię, będę na miejscu, cicho położę się w stodole na sianie, a rano przywitam się z matką.

Ale...

Powiedział Psalmista Pański: „Taki, co w głowie uradzi, do skutku nie doprowadzi“.

Dzień był gorący, upalny; niebo zionęło żarem, powietrze stawało się coraz duszniejszem, coraz cięższej opadającem na piersi. Płuca pracowały z trudem, Pot zalewał mi oczy i strumieniami spływał po twarzy i brodzie na zapylone ubranie. Z ponad lasu wypłynęła na niebo mała, sinawa chmurka, która z ogromną szybkością poczęła róść, posuwać się naprzód, hucząc głośno. Aż wreszcie zakryła całe niebo swym płaszczem atramentowo czarnym. A w tej samej chwili zerwał się wicher, niosąc od strony gościńca tumany pyłu, zahuczał grzmot i grube, ciężkie krople deszczu poczęły szeleścić po suchych ścierniskach i niezżętem zbożu.

Szła burza. Wszystko, co żyło, uciekało z pól; ptactwo z kwileniem leciało do lasu; bydło z rykiem, trzęsąc ciężkimi łbami, biegło z pastwisk do zacisznych stajen.

Ja tylko jeden byłem bezradny. Do wsi iść nie chciałem, dalej iść nie mogłem. Postanowiłem przeto schronić się gdziekolwiek i przeczekać nadciągającą burzę. A że przechodziłem właśnie koło małego mostku kolejowego, wszedłem pod niego i wdrapałem się na belek. Buty i węzełek położyłem koło siebie, a sam oparłem się o drugi belek i tak siedząc — zasnąłem. Musiałem spać długo, bo gdym się obudził, noc już czarna zapadła wokoło. Burza szalała na dobre. Deszcz lał jak z cebra, huczały grzmoty i biły pioruny. Mimo to postanowiłem iść dalej. Czekanie do rana wydało mi się pozbawionem sensu. Począłem tedy macać rękami w koło siebie, szukając mych rzeczy. Naprożno! Z przerażeniem spostrzegłem, że buty i węzełek z bielizną znikły bez śladu. Zapewne ktoś z przechodzących tędy pożałował mnie i zabrał je ze sobą, bym nie trudził się w dalszej drodze.

Oto więc ładna historya. Spotkało mnie to, co mogło być dla mnie najgorszego. Nie żal mi było ni butów, ni węzełka. Ale z przestrachem pomyślałem sobie, jak się pokażę matce i braciom. Boso! Jak największy żebrak, jak prawdziwy włóczęga! W pierwszej chwili chciałem płakać, lecz po namyśle dałem spokój. Płacz nie pomoże mi nie, nie zwróci mi skradzionych butów. Tylko zaciśnięte pięści wzniosłem ku niebu i rzuciłem przekleństwo.

Wzdłuż toru kolejowego powlokłem się dalej — boso. Przekonałem się jednak wkrótce, że nie zajdę daleko. Deszcz przemókł mnie do nitki, bose nogi ślizgały się po mokrej ziemi lub zawadzały co chwila o wystające korzenie drzew. Toteż, gdy przyszedłem nad rzekę, wezbraną w tej chwili i szumiącą głośno, postanowiłem zatrzymać się nad nią i spędzić resztę nocy pod żelaznym, przez nią rzuconym, kolejowym mostem. Wybrałem sobie miejsce możliwie najsuchsze, kamizelkę podesłałem pod głowę, marynarką się przykryłem i — leżałem. Do duszy mej zakradała się rozpacz czarniejsza od otaczającej mnie nocy.

Masz więc włóczęgę! Napracowałeś się tyle miesięcy, jak wół, nieraz za psie pieniądze, nabiedowałeś się i oto wracasz teraz do domu — boso. Przekleństwo jakieś nademną zawisło. Bodaj to pioruny zabiły!

I rzeczywiście w tej chwili zabłysło i piorun straszliwy uderzył gdzieś blisko, gdzieś bardzo blisko, tuż koło mnie — może w telegraficzne druty, może w żelazne wiązania mostu.

Straciłem przytomność.

Jak długo leżałem — nie wiem. Lecz gdym się ocknął, niebo było pogodne, uśmiechnięte i słońce świeciło wesoło i ptaszki śpiewały radośnie.

Nademną stał żandarm. *Fr. Piętak.*

Rozmaitości.

Dochody Dickensa — Biuro ogłoszeń przed 300 laty. — 80-lecie telegrafu.

Z powodu setnej rocznicy urodzin słynnego powieściopisarza angielskiego Karola Dickensa jedno z pism angielskich opowiada o jego literackich dochodach. Były na owe czasy bajeczne, a i dziś niejeden znakomity literat, zwłaszcza u nas, takimi szczycić się nie może. Umierając, Dickens zostawił majątek dochodzący do stu tysięcy funtów szterlingów (około $2^1/_2$ miliona koron). Najwięcej przyniosły mu odczyty — w ciągu lat dwu: 50.000 ft. szt. Jak zwykle najmniej otrzymał — przynajmniej na razie — za swe arcydzieło „Klub Pickwicka“: po 14 ft. szt. za każdy zeszyt, ukazujący się miesięcznie; po trzech zeszytach wszelako wydawca podniósł mu sam honorarium do 20 ft. szt., a gdy dzieło osiągnęło niebywałe powodzenie, przypuścił go do udziału w zyskach, które wyniosły 3000 ft. szt. Za „Oliviera Twist“ otrzymał Dickens początkowo 5000 ft. szt., następnie wydawca Bentley dołożył 800 ft. szt. Lecz i to wydało się autorowi zbyt małem; odkupił swe prawa, Bentley wzamian uprosił Dickensa, aby czasopismo „Missalany“ pozwolił ozdabiać swem nazwiskiem w liczbie stałych współpracowników. Dawał mu za to 40 ft. szt. (1000 K) miesięcznie przez dwa lata, wiedząc z góry, że Dickens nie napisze ani wiersza. Mimo to wydawca na tym układzie nie stracił, tak potężnie działał urok tego nazwiska.

Dickens był pierwszym powieściopisarzem, drukującym swe utwory nie odrazu w odbitce książkowej, lecz wpierw w czasopismach, a pisywał nie inaczej, jak z numeru na numer. Zaczynał bez żadnego planu. Myśli, postacie, sytuacye przychodziły mu w miarę tworzenia. Jak sam powiadał, jego figury „brały go za łeb i rządziły nim despotycznie“. Tak się z niemi zżywał, że o niczem innem myśleć nie mógł nawet po odejściu od biurka. Skupienie, wiejska cisza nie zasilały jego wyobraźni; przeciwnie musiał się „nurzać w gwarze i turkocie londyńskim“, aby stwarzać swe arcydzieła.

* *
*

Trzysta lat upływa od chwili, gdy w Paryżu po raz pierwszy zrodził się projekt utworzenia — biura ogłoszeń. W owym czasie wychodziły już pisane ręką, a częściowo i drukowane czasopisma; nie zawierały jednak anonsów. Ojciec słynnego „essayisty“ Montaigne'a nosił się z myślą założenia biura, w którem możnaby ogłaszać np.: „Chcę sprzedać perły“, albo „Poszukuję nauczyciela“ — „służącego“ i t. p. Ów projekt spożytkował w 1612 r. lekarz paryski Teofast Renaudot, zakładając coś w rodzaju biura ogłoszeń. Można się było w niem dowiedzieć: o majątkach ziemskich i domach miejskich wystawionych na sprzedaż, o lokalach do wynajęcia i t. d. Biuro pośredniczyło w nabywaniu i sprzedaży mebli. Po trzech latach istnienia poczęło ogłaszać swe biuletyny z adresami. Były to pierwsze drukowane anonsy, W Niemczech pierwsze biuro ogłoszeń założone zostało w r. 1673 w Hamburgu przez Tomasza v. Wiefingen i pod tą samą firmą istniało do roku 1812.

* *
*

Z powodu upłynięcia w 1912 roku 80-ciu lat od daty wynalezienia telegrafu podaje „Daily News“ wiązankę ciekawych szczegółów. Druty telegraficzne, obejmujące dziś cały świat, mogłyby opasać ziemię 138 razy i utworzyć 16 połączeń z księżycem. Na całej kuli ziemskiej znajduje się 130 000 biur telegraficznych ze 160 000 aparatów. Dochód z telegrafu we wszystkich państwach wynosi 240 milionów franków rocznie, przyczem w Anglii na 100 osób przypada rocznie 194, we Francyi 152, w Belgii 104, w Niemczech 91 depesz.

Ze świata kobiecego.

Nadanie kobietom prawa wyborczego do gminy w Oldenburgu. — Uznanie praw dziecka nieślubnego we Francyi.

Sejm oldenburski (w Niemczech) uchwalił większością 22 głosów przeciw 19 nadanie prawa wyborczego do gminy wszystkim kobietom, które ukończyły 24-ty rok życia i są albo zamężne, albo też samodzielnie płacą podatek; obowiązuje przytem trzyletnia osiadłość. Konserwatyści i centrowcy oczywiście bronili się, jak mogli. Niejednokrotnie wybuchy śmiechu przerywały obrady, gdy np. jeden z posłów zaczął zapewniać, iż „zbyt wysoko ceni kobietę, by pozwolić jej nurzać się w brudach wyborczych“.

Uchwała oldenburska jest bardzo symptomatyczna dla stosunków niemieckich. Nie zapominajmy, że to sejm **niemiecki**!

* *
*

Bez dyskusyi przyjęto w francuskiej Izbie deputowanych 22 stycznia ustawę, uznającą **prawa dziecka nieślubnego do ojca swego**. Uchwała ta przeszła prawie niespostrzeżenie, powzięta bowiem została niespodzianie wśród debaty wyborczej. Przedłożenie wraca raz jeszcze do senatu, gdyż Izba poczyniła w niej małe poprawki. Francuskie kobiety mają jednak nadzieję, że senat niezwłocznie zgodzi się na nie, by nareszcie i we Francyi ustawa czyniła ojca odpowiedzialnym dla nieślubnego dziecka, któremu dał życie.

Z TEATRU.

„Straceńcy“, dramat w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. — Występ gościnny p. Maryi Przybyłko.

(*h*) Poprzednie sztuki Konczyńskiego były chybionemi próbami i dopiero ostatni jego dramat „Straceńcy“ zyskał powodzenie. Autor „wyrobił się“, opanował kunszt prowadzenia akcyi scenicznej w sposób zajmujący i potęgujący ciekawość widzów, owładnął środkami efektów teatralnych. Wprawdzie to środki starej szkoły, ale zgrabnie zrobiona sztuka w stylu Dumasa czy Sardou i dziś jeszcze może liczyć na sukces.

„Straceńcy“ to historya mężatki, która z lekkomyślności dała się uwieść, rozwiodła się i wyszła za kochanka, ale nie jest z nim szczęśliwa, bo właściwie kocha pierwszego męża. Dwaj ci mężczyźni stanowią kontrast. Wacław Sawicz, uczony archeolog, ma naturę szlachetną, zdolną do poświęceń. Budzi on w Łucyi wyższe dążenia, uśmiadamia jej, że ma ona głos i talent na śpiewaczkę, i nie szczędzi ofiar, by ją wykształcić w śpiewie i zapewnić jej karyerę artystyczną. Natomiast Otawski, czterdziestoletni kawaler, egoista, człowiek bez skrupułów, kocha ją miłością samolubną; zmusza ją do rozwodu groźbą, że mężowi zdradzi, iż była jego kochanką. Ze strachu Łucya go słucha, chociaż kocha Wacława. Otawski używa swych wpływów oraz intryg, aby w ministerstwie uzyskać dla Sawicza nominacyę na jakąś wyprawę naukową do Azyi; w ten sposób usuwa go ze swej drogi na dwa lata. Przez ten czas, co się z Łucyi zrobiło! Jest ona naturą słabą, nawskróś kobiecą i silny charakter Otawskiego uzyskał nad nią nieograniczoną przewagę. Obiecywał on jej wprawdzie dawniej, że łatwiej niż Sawicz wykieruje ją na śpiewaczkę, ale poślubiwszy ją ani myśli dotrzymać obietnicy; chce zrobić z Łucyi wyłącznie żonę, łamie więc świadomie jej porywy artystyczne, zamienia ją w swą niewolnicę. Sawicz wraca — spotkanie na jakimś raucie — prawda się odsłania — szereg efektownych scen między Łucyą a Sawiczem, między Otawskim a Łucyą, między Sawiczem a Otawskim — wyzwanie na pojedynek — sąd honorowy — usiłowane wykradzenie Łucyi przez pierwszego męża, który wkońcu wyzwala Łucyę, zabijając Otawskiego strzałem z rewolweru. Akcya toczy się żywo, urozmaicona epizodami, w których i element humoru ma należne sobie miejsce.

W roli Łucyi ukazała się dawno niewidziana w Krakowie p. Marya Przybyłko, niegdyś artystka naszej sceny. Odkąd przeniosła się do Warszawy, po raz pierwszy zawitała do nas na gościnne występy.

Wybornie oddała p. Przybyłko bierną kobiecość, jej rozstrój nerwowy, a w momencie buntu duszy wybuchła z porywającą siłą. Obu mężów grali bardzo dobrze pp. Kosiński i Sosnowski, pierwszy szlachetnego Sawicza, drugi egoistę Otawskiego. I figury

epizodyczne wypadły znakomicie. P. Noskowski i maską i grą charakterystycznie odtworzył sylwetkę profesora Wabika; p. Siemaszko z humorem zagrał wesołego i śmiesznego dorobkiewicza, powtarzającego z uciechą przy każdej okazyi „senzacya“.

Tak więc powodzenie sztuki p. Konczyńskiego było „senzacyą“.

Przegląd społeczny.

Lokaut krawiecki w Krakowie. Majstrowie krawieccy w Krakowie wypowiedzieli robotnikom walkę, która jednak nie może się zakończyć zwycięstwem butnych pracodawców, mimo pewnego sprytu aranżerów tej akcyi.

Wodzirejem tej prowokacyi jest p. Kasesnik, zniemczony Kroat. Dorobiwszy się pracą polskich robotników i z niej żyjąc, nie chce zrozumieć, że za tymi robotnikami staną wszystkie uczciwsze żywioły w naszem społeczeństwie. Jego adherent p. Mottl grozi robotnikom, że jeżeli się nie zgodzą na cennik i regulamin, jaki majstrowie ułożyli, to wszyscy uniformowi krawcy zakłady swoje przeniosą do Wiednia i Pragi, a w Krakowie pozostaną tylko kantory, gdzie klientom wydawać się będzie uniformy i przyjmować łaskawie zamówienia. Za nimi powtarza to samo Proksch, kontent, że go przypuszczono do zacnej kompanii.

Panowie ci uważają Galicyę za jakąś kolonię, gdzie każdy przybłęda może krajowców obdzierać ze skóry i wyzyskiwać miejscowe siły robocze, a gdy się to nie udaje, sprowadzić fuszerów, albo też gotową za krajem wykonaną tandetą zalewać rynek podbitego kraju.

Kasesnik z tej przyczyny już 3 lutego, a Mottl 11-go wypowiedzieli robotnikom pracę na dni 14.

Będziemy niezadługo czytać w „narodowych“ dziennikach, że robotnicy krawieccy „zbuntowali się“ i chcą zniszczyć przemysł krajowy!

P. Ciołkowski doręczył sam każdemu pracującemu u niego robotnikowi w sobotę 10 b. m. pismo tej treści: „W myśl solidarności wypowiadam panu robotę na 14 dni, po upływie tego czasu może pan na nowo podjąć pracę na warunkach podanych w pracowni. Tomasz Ciołkowski“.

A warunki ułożone bez udziału robotników, oprawione w ramki i oszklone, powiesił każdy pracodawca w pracowni.

Ma to być dobrodziejstwo dla robotników, tylko majstrowie obawiają się, aby robotnicy nie uciekali przed tem dobrodziejstwem i proszą swoich kolegów w innych miastach, aby ich tam do roboty nie przyjęto.

Zgromadzenie krakowskich robotników krawieckich odbyło się 18 b. m. pod przewodnictwem tow. Wojtaszka. Sekretarzował tow. Porczak. Tow. Jasińtki i Matuszewski referowali o obecnej walce cennikowej narzuconej przez pracodawców. Grzmiącemi oklaskami powitano krawców wojskowych, którzy po odbyciu narad w innej sali weszli gremialnie. W imieniu zlokautowanych przemówił tow. Odstricil, poczem tow. M. Bobrowski zdał sprawozdanie z odbytego zgromadzenia. Na zebraniu tym pracodawca p. Mottl starał się usprawiedliwiać swoich kolegów. Robotnicy nie mogą pozwolić, aby im dyktowano warunki pracy. Uchwalono w myśl wywodów referentów akcyę cennikową poprzeć tak, by zdobyć korzyści dla robotników.

Robotnicy krawieccy, oparci o centralną organizacyę, mając za sobą poparcie całej klasy robotniczej i wszystkich uczciwych żywiołów w społeczeństwie, potrafią pokonać zamysły zniemczonego Kroata i jego „solidarnie“ związanych kolegów.

Dodać należy, że podstawą ich solidarności jest nietylko ugruntowanie wyzysku za pomocą regulaminu, stawiającego robotników w zupełnej zależności, ale przedewszystkiem czarna lista!

Strejk górników w Belgii.

(Od naszego korespondenta).

Bruksela, 14 lutego.

Król po stronie strejkujących górników. — Wielkie zwycięstwo. — Stu górników w parlamencie brukselskim. — Zakończenie strejku.

Nieprzejednane stanowisko klasy robotniczej w węglowym zagłębiu B o r i n a g e doprowadziło wreszcie do ciekawego, jedynego w swoim rodzaju rozwiązania zatargu ekonomicznego. Gdy właściciele kopalń nie chcieli ani kroku ustąpić, gdy otwarta rewolta, do której pchał głód przeszło setkę tysięcy istnień ludzkich, wisiała na włosku, gdy raz w raz ogłaszano stan wyjątkowy w prowincyi Hainaut — wdał się w tę sprawę sam król belgijski, Albert I, otwarcie stanął po stronie strejkujących górników, powołał do siebie prezesa gabinetu i ministra pracy, wypracował z nimi przedłożenie Izbie posłów, dające najzupełniejszą satysfakcyę strejkującym. Przedłożenie przewiduje wypłaty co tydzień i strącanie na emerytury górnicze w wysokości żądanej przez strejkujących.

Izba posłów przyjęła projekt jednogłośnie — senat zatwierdzi uchwałę w końcu lutego. Na telegraficzną wieść o tem, właściciele kopalń natychmiast ustąpili, a Federacya Związku górników z Borinage zdecydowała od jutra podjąć pracę.

Zwycięstwo tedy klasy robotniczej zupełne. Jako wielki i groźny znak rewolucyi w P a y s N o i r (w czarnym kraju) ukazała się dziś na ulicach Brukseli dziwna pielgrzymka. Około 100 górników strejkujących z P a t u r a g e s i J e m m a p e s, przybyło p i e s z o do stolicy, by wziąć udział w obradach parlamentu. Górnicy ci szli całą noc. Znaleźli gościnę i posiłek w brukselskim M a i s o n d u P e u p l e. Po południu przybyli do parlamentu, gdzie rozprawiano nad wnioskiem króla. Izba przyjęła w komisyach swych projekt wyasygnowania 500.000 franków dla rodzin strejkujących, ponieważ do pierwszych wypłat jeszcze daleko. Ogólna strata zarobków górników wynosi 5,000.000 franków. Ładna sumka! Zdawałoby się, że i kapitaliści poniosą pewne straty z powodu strejku. Nic podobnego. Panowie ci naumyślnie przeciągali strejk, by wyczerpać zapasy węgla nagromadzone w składach, by cenę podnieść z 26 fr. na 34 fr. A i o tem zapominać nie należy, że 5 milionów pozostało w kasach i procentowało się. Ładna gospodarka!

Nic też dziwnego, że ten rozbój na równej drodze wyczerpał cierpliwość samego króla, do którego pułkownicy donosili, iż wojskowe patrole ulegają coraz częściej rozbrojeniom i bratają się z „tłuszczą“.

Strejk ubiegły ma dla Belgii znaczenie wielkiego strejku angielskiego z lata r. ub. *Edw.*

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować, i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Odwołuje się walne zgromadzenie Związku stow. rob. w Krakowie** z dnia 13 b. m. na środę 21 b. m. Początek o godz. 7 wieczorem. Każda grupa do 50 członków wybiera 2 delegatów, a na każdych dalszych 50 członków jednego delegata. Ilość i nazwiska delegatów prosimy nadsyłać na ręce sekretarza tow. Jaroszewskiego.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Komitet maszynistów kolejowych w Krakowie** urządza zabawę taneczną z kotylionem w poniedziałek 19 b. m. o godzinie 8 wieczorem w stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12). Wstęp 1 K.

* **Zabawa taneczna w Związku stow. rob. w Krakowie** (ul. Filipa 2) odbędzie się we wtorek 20 b. m. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 80 h.

* **Przemyśl.** Komisya oświatowa P. P. S. D. w Przemyślu zwraca uwagę towarzyszów i towarzyszek, że o d c z y t y bywają wygłaszane 1) w każdy czwartek w lokalu grupy kolejarzy przy ul. Czarnieckiego L. 7; 2) w każdy piątek w sali głównej Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 23. Początek odczytów o godz. 7 wieczorem. Uczęszczajcie na odczyty z siostrami, braćmi, z żonami. Wstęp wolny. Po odczycie duskusya.

Dla towarzyszów m ł o d o c i a n y c h odbywają się odczyty i pogadanki w każdą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Słowackiego 23, I. p.

* **Drohobycz.** P o m o c y p r a w n e j, za okazaniem legitymacyi zawodowej lub partyjnej, dla Towarzyszów, niezalegających z wkładkami, udziela k a ż d e s o b o t y o d 5—7 t o w. d r L u d w i k K l a f t e n w kancelaryi adw. dra K. Kornhabera, ul. Stryjska 12.

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.

Rada Nadzorcza uchwałą z dnia 10-go lutego 1912 roku zaprasza Członków na

Walne Zgromadzenie
Kasy Zaliczkowej Drukarzy i pokr. zawodów
stow. zarejestr. z ogr. poręką
na dzień 25-go lutego 1912 roku o godzinie 10½ rano w lokalu własnym, Rynek gł. 12, III. piętro.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokółu.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1911.
3. Sprawozdanie Komisyi Rewizyjnej.
4. Wybór trzech członków Rady Nadzorczej.
5. Potwierdzenie wyboru uzupełniającego 1 członka Dyrekcyi.
6. Wybór 3 członków Komisyi Rewizyjnej.
7. Wnioski Rady Nadzorczej.
8. Wnioski Członków.

Bilans za rok 1911 jest do przejrzenia w lokalu Kasy codziennie w godzinach urzędowych od 7—9 wieczór.

Kraków, 15 lutego 1912 r.

Za Radę Nadzorczą:
ST. ŁACH sekretarz. ST. GAWEŁ prezes.

Szanownych Czytelników
PROSIMY
by, czyniąc zamówienia na podstawie niniejszych ogłoszeń, zechcieli łask.
powoływać się
wyraźnie na nasze pismo

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1319)